



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 39 (437)

NIEDZIELA 24 WRZEŚNIA 1967

ROK IX

Prymas Polski i Prezydent Francji

Wdzięczni jesteśmy prezydentowi Francji za jego wizytę w Polsce chociażby dlatego, że ponownie uzyskaliśmy od Gomułki jasne tym razem oświadczenie, że nie sojusz z Zachodem, a więc i nie z Francją, ale całkowite zaprzeczenie się Rosji Sowieckiej stanowi bazę obecnej polityki polskiej.

Nas jednak interesują kontakty Generała z Polską katolicką. Proponowane początkowo przez Francję spotkanie generała de Gaulle z Prymasem Polski na Jasnej Górze, nie zostało przez Francję podtrzymane. Na wizytę prezydenta Francji u ks. kardynała Wyszyńskiego nie wyraził swej zgody reżim. W takich warunkach zrozumieliśmy, że w czasie wizyty na Wawelu nie wyszedł prezydentowi na przeciw ks. kardynał Wojtyła, czego bardzo życzył sobie reżim, aby w ten sposób wykażać, że między obu kardynałami istnieje jakies tarcia. Chociaż Prymas prosił ks. kardynała Wojtyłę, by spotkał się z prezydentem Francji, ten ze względów solidarności wystąpił tylko proboszcza katedry.

Z powodów prestiżowych nie mógł Prymas pójść na przyjęcie wydane przez generała de Gaulle w Wilanowie, mimo, iż otrzymał zaproszenie. Takich zaproszeń wysłano bowiem około tysiąca. Skończyło się zatem tylko na wymianie listów. Prymas Polski witał listownie prezydenta Francji, pisząc m.in.:

„Obecność wśród nas przywódcy narodu francuskiego, który jest dla wszystkich narodów a zwłaszcza dla polskiego, symbolem wolności, ma dla nas, w obecnym położeniu Polski, wymowę nadziei, która się budzi. Naród polski żyje nadzieją, oczekując sprawiedliwości od historii, o tę sprawiedliwość błagał Boga w uroczystościach Tysiąclecia Chrztu Polski...” List kończy się życzeniami dla prezydenta i narodu francuskiego.

Gen. de Gaulle dziękował za słowa powitania i za życzenia: „...Przypomnienie więzów jakie od fak dawna łączą nasze dwa chrześcijańskie narody, odpowiada moim własnym przekonaniom. Mam zaszczyt

Apostolstwo naszych czasów

Każde apostolstwo, a więc apostolstwo katolika świeckiego, jak i apostolstwo wykonywane przez kapłanów i misjonarzy — jest ostatecznie po prostu zależnością od Boga.

Słowo apostolstwo oznacza postanie, posłanie przez Boga, posłanie przez Jezusa Chrystusa. Jeżeli nie posyła Bóg, to właściwie nie ma rzeczywistego apostolstwa. Jest wtedy działalność ludzka, może bardzo gorliwa, ale to nie jest ściśle apostolstwo.

Apostolstwo jest działalnością na wskroś nadprzyrodzoną, wynikającą z posłannictwa Bożego. Bóg posyła, ale nie odsuwa od siebie tego, którego posyła. Przeciwnie — apostoł musi pozostać w najściślej szej łączności z Bogiem. Bez łączności z Bogiem apostolstwo jest wewnętrznie nieskuteczne. Na zewnątrz mogą się ujawniać nawet duże zdolności apostołskie, jednak skuteczność prawdziwego apostolstwa zależy od tego, jaka jest łączność apostoła z Bogiem. W ewangelii św. Jana są zapisane takie słowa Pana Jezusa: „Nikt nie może przyjść do mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec mój, który mnie posłał”. Pan Jezus przypisuje tutaj skuteczność swego apostolstwa działalności Ojca Niebieskiego.

Katolik świecki winien pragnąć korzystać w pełni ze wszczęcia w Chrystusa. Wszczęcie w Chrystusa odbyło się przez Chrztę św. Często o tym zapominamy. Chrztę św. daje nam łaskę uświęcającą. Człowiek ochrzczony staje się dzieckiem Bożym i mieszkaniem Boga w Trójcy Świętej Jednego. To jest bezpośredni skutek Chrztu. Oprócz tego, człowiek otrzymuje wiarę, nadzieję i miłość — cnoty wlane jako dar nadprzyrodzony.

czyt składać wizytę Polsce Tysiącletniej, która zaznała, podobnie jak Francja, niedawno wspólnie z nią tyle wzlotów i tyle ciężkich przejść...” Prezydent zakończył życzeniami dla Prymasa i „pomyślności dla Kościoła w Polsce”.

W Oliwie pod Gdańskim witał prezydenta przede Mszą św. u stopni katedry ks. biskup Nowicki, do tego stopnia wzru-

szony, że do prezydentowej zwrócił się przez „Votre Altesse”.

Obowiązkiem wynikającym z Chrztu św. jest obowiązek współżycia z Bogiem przez wiarę, nadzieję i miłość. Pamiętajmy jednak, że jeśli prawdziwie miłujemy Pana Boga, jest rzeczą niemożliwą, byśmy mogli nie pragnąć, aby Pan Bóg był miłowany także przez innych. Gdyby ktoś takiego pragnienia nie miał, znaczyłoby to, że nie ma prawdziwej miłości do Boga. Byłaby to jedynie miłość własna, szukanie siebie. Gdy ktoś szuka sprawdzianu, czy jego miłość jest prawdziwa, niech zbadaj, czy istotnie pragnie, aby także inni kochali Pana Boga oraz czy to pragnienie jest żywe. Aby zaś inni mogli należycie miłować Boga, muszą posiadać także wiarę i nadzieję. Czyli, że człowiek, który prawdziwie miłuje Boga, musi pragnąć by inni wierzyli, by mieli nadzieję w Bogu i miłowali Go.

Właściwym zadaniem dla katolika świeckiego w tym względzie jest tak oddziaływać na innych, aby Pan Bóg był miłowany. Czasem może to być pouczenie lub sprostowanie błędu. Bardzo dobrze, jeśli katolicy świeccy czasem pouczą innych o jakiejś prawdzie wiary. Mogą to zrobić od siebie, przez okazanie swoich osobistych przekonań czy pragnień. Właśnie to ma największą wartość w apostolstwie katolików świeckich. Oczywiście, musi się to odbywać bez okazywania własnej wyższości.

Okazywać w życiu nadzieję — to znaczy: z naszego życia powinno wynikać, jak oceniamy życie doczesne, co uważamy za prawdziwe dobro, którego w żaden sposób nie wolno narazić na utratę, w czym lub w kim pokładamy nadzieję — w dobrach doczesnych, czy w Bogu.

(Dokończenie na str. 8)

Prezydent Francji, który w czasie Mszy św. wraz z małżonką przystąpił do Komunii św., wypowiedział wówczas te znamienne słowa: „My we Francji wiemy, Ekscelencjo, jaką rolę spełnia Kościół w życiu tego drogiego nam narodu i co uczynił dla jego wielkości”.

F. T.

FP 24 53

„Mało jest wybranych...”

Nie zawsze jest łatwo — jak to mówimy — żyć po Bożemu. Trwale przy Bogu i wypełnianie Jego przykazań, twarde nieraz stawia wymagania. Czasem potrzeba nawet heroicznej cnoty, aby im sprostać.

Posiadamy jednak wspaniałą zachętę do wytrwania na drodze cnoty i obowiązku. Jest nią obietnica wiecznej nagrody. A warta jest zabiegów ta nagroda. Powiedział o niej lapidarnie św. Paweł: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują”.

Nadzieją zbawienia krzepiły się też zawsze rzesze wierzących, zarówno tych — powiedzmy — przeciętnych, jak i Świętych Pańskich. I my nią także żyjemy, ufni w pomoc Bożą.

Jak zgrzyt po szkle, jak dźwięk rozstrojonej struny wdziara się wszakże w chrześcijańską nadzieję echo pełnych grozy słów Chrystusowych z dzisiejszej ewangelii: „Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych”. Zdają się bowiem świadczyć, że nieszczególnie jest z tą nagrodą, że niewielu ją tylko osiągnie. W tych okolicznościach zaś jeśli jeszcze nie przekreślają całkowicie nadziei wiecznego zbawienia, to w każdym razie mocno nadwężają jej atrakcyjną siłę.

Ale „niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka” — możemy sobie powiedzieć słowami Zbawiciela, wypowiedzianymi wprawdzie w innych okolicznościach, jednak bądź co bądź dotyczących w pewnym sensie również przeszkód zbawienia. Zdanie o małej liczbie wybranych nie oznacza bowiem małej liczby zbawionych. Dotyczy zaś narodu dawniej wybranego. Był on mianowicie w pierwszym rządzie zaproszony do udziału w Królestwie Bożym, to znaczy miał wejść do Królestwa Chrystusowego. Jednak stosunkowo niewielu tylko z tego narodu do Kościoła weszło.

Nie jeden zresztą raz powiedział Pan Jezus słowa, które na pierwszy rzut oka zdają się przesądzać liczbę zbawionych i dlatego ścisną trwogą serca nasze. I tak u św. Mateusza czytamy: „Jakże

ciasna jest brama i wąska droga, wiodąca do żywota i niewielu ją odnajduje”. U św. Łukasza zaś powiedziano: „Usiłujcie wejść przez ciasną bramę, bo powiadam wam, że wielu będzie się starało wejść, ale nie będą mogli”. Po uwzględnieniu jednak okoliczności, w których Pan Jezus te słowa wypowiedział, inny przedstawia się ich sens. Mają one między innymi oznaczać, że droga do nieba to droga wyrzeczeń, wynikających z pełnienia obowiązków wobec Boga, siebie i bliźniego.

Na podstawie Objawienia nie możemy więc nic pewnego powiedzieć o liczbie zbawionych czy potępionych. Co najwyżej możemy tu snuć mniej lub więcej prawdopodobne domysły. Bóg raczył zakryć przed nami tajemnicę przyszłości. Wiemy tylko, że jest dobry, nieskończenie dobry. I miłosierny. Zbawi się zaś każdy, kto zbawić się zechce. Pan Bóg potrzebnej łaski z pewnością nie poskąpi.

Ma zresztą głęboki psychologiczny sens to zakrycie naszego losu w wieczności. Gdybyśmy bowiem znali liczbę zbawionych, a wydawałaby się nam stosunkowo

mała, łatwo moglibyśmy się zniechęcić do wytrwania w dobrem. Z drugiej znów strony, świadomość o stosunkowo bardzo wielkiej liczbie zbawionych, mogłaby stać się zachętą do lekceważenia sobie drogi przykazań, co znowu z kolei naraziłoby na szwank nasze zbawienie.

Zaprawdę wiedział Bóg, co czynił, gdy zamilczał ciekawą wprawdzie, ale nie konieczną dla nas sprawę znajomości liczby tych, którzy się zbawiają.

Do nas należy jedno tylko: starać się żyć po Bożemu i korzystać z łask obficie nam udzielanych. Resztę zostawmy Bogu. Z pewnością się nie zawiedzimy.

RADY PRAKTYCZNE

◆ Nie myśl, że znajomi wciąż o tobie rozmawiają.

◆ To nie prawda, że twój temat jest wciąż dyskutowany przez twoich przełożonych.

◆ Nie ludź się, że jesteś przedmiotem zainteresowania nieznajomych.

◆ Ludzie po prostu cię nie widzą. Nie istniejesz dla nich. Przełotnie zauważają cię ci, którzy cię potrzebują. Od czasu do czasu spostrzegają cię ci, którzy cię nie lubią, albo którzy cię lubią — tych jest w sumie niewiele.

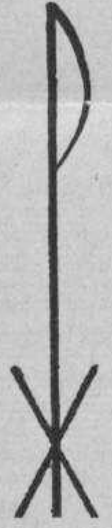
◆ Istniejesz tylko dla przyjaciół, ale też w ograniczonym zakresie.

Ewangelia

NA 19 NIEDZIELE PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW.

24 września

(według św. Mateusza 22, 1-14)



Onego czasu Jezus mówił przełożonym kaptańskim i faryzeuszom w przypowieściach: Podobne stało się Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowaną, pobite moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybawajcie na gody. Ale oni nie dbając o to odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwycili jego sługi i zżyciwszy ich zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posłałszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprawdzie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody. I słudzy jego, wyszedłszy na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napełniła się sala gotowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy król rzekł sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzućcie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Podstawy i zasady postępu

(Myśli przewodnie Encykliki „Populorum progressio“)

„Indywidualna inicjatywa i zwykła konkurencja nie wystarczają dla zapewnienia postępu narodów” głosi ostatnia Encyklika. Do tego trzeba ogólnych programów działania. Ustalenie i zgranie tych programów należy do tych, którzy sprawują władzę. Jednak dla uniknięcia niebezpieczeństwa powszechnej kolektywizacji i samowoli w planowaniu, sprzecznych z wolnością człowieka i zasadniczymi prawami jego, programy te winny być ustalone przy współpracy inicjatywy prywatnej i wolnych organizacji, działających na wszystkich szczeblach życia społecznego.

Celem każdego planu i programu musi być służeńie człowiekowi, wyrównanie nierówności, zniesienie wszystkich postaci dyskryminacji i niewolnictwa. Człowiekowi trzeba dostarczyć takich środków bytowania, aby za siebie odpowiedzialny, sam mógł budować swoją przyszłość, decydować o swoim postępie materialnym, moralnym i duchowym.

Mnożenie bogactw nie wystarcza. Trzeba je sprawiedliwie rozprowadzić w całym społeczeństwie. Uprzemysłowanie kraju i technika same z siebie nie sprawiają, że oblicze ziemi stanie się bardziej ludzkie. Bezduszne panowanie techniki jest równie niebezpieczne jak ekonomiczny liberalizm. Punktem wyjścia i fundamentem postępu jest upowszechnienie oświaty. Analfabetyzm to też niewolnictwo. Analfabeta ma zamknięte wszystkie drogi postępu w nowoczesnym społeczeństwie. Dlatego Kościół zawsze kładł podwaliny pod postępek narodów, równoległe z ewangelia i szerząc oświatę.

Człowiek oddziaływał na środowisko w jakim żyje, ale również od niego zależy. Formy i postacie tego środowiska mogą się przemieniać. Tylko jednak komórka społeczna, z natury swojej jest stała. Ten jej charakter musi być uwzględniony we wszystkich postępkach narodów, musi stanowić ich fundament i punkt wyjścia. Tą komórką jest „rodzina naturalna, monogamiczna i stała. Taką, jaką Bóg ustanowił a chrześcijaństwo uświęciło. Ona musi na stałe zostać miejscem spotkania się licznych pokoleń, ich wzajemnej pomocy w zdobywaniu i poszerzaniu mądrości, w uzgadnianiu praw

jednostki z wymogami życia społecznego” — mówi Papież.

Przy tej okazji Encyklika krótko wspomina sprawę planowania demograficznego. Te kilka słów Encykliki niestety we wielu wypadkach zostały błędnie i tendencyjnie skomentowane. Encyklika bowiem zupełnie jasno mówi, że jeżeli „władze publiczne w granicach swoich kompetencji mogą interweniować w kierunku ograniczania wzrostu demograficznego... to jednak pod warunkiem, że będzie to zgodne z prawem moralnym i uszanuje sprawiedliwą wolność małżonków”. Jeżeli zaś chodzi o orzekanie co jest zgodne z prawem moralnym i wolnością małżonków — to ta sprawa należy do wyłącznej kompetencji nauczycielskiego urzędu Kościoła.

Aby służyć człowiekowi i jego postępkowi, trzeba najpierw mieć bezbłędne pojęcie o człowieku i jego ostatecznym przeznaczeniu. Od tego bowiem będzie zależało w jaki spo-

sób będziemy pojmowali postępek człowieka. Dlatego Papież z wielkim naciskiem mówi: „Każda akcja społeczna jest związana z pewną doktryną. Chrześcijanin nigdy nie może się zgodzić na tę doktrynę, która jest oparta na filozofii materialistycznej i na ateizmie, która nie uznaje wolności i godności człowieka, ani, że życie ma religijne nastawienie na cel ostateczny. O ile jednak te wartości są uznawane i respektowane — to nie stoi na przeszkodzie różnorodności organizacji zawodowych i syndykalnych”. Jednak te wartości muszą być uznawane w tych programach, które chcą uzyskać współpracę katolików.

Ta zasada jest szczególnie ważna gdy chodzi o narody ubogie. Spragnione postępu, narody te „powinny umieć krytykować i eliminować fałszywe dobra, które pociągają za sobą obniżenie ideału człowieczego”. „Oczywiście, — mówi Papież — pewien ciasny humanizm, zamknięty na wartości ducha i na Boga, mógłby pozornie triumfować... Człowiek może organizować świat bez Boga. Jednak w ostatecznym rozliczeniu organizowanie świata bez Boga kończy się na organizowaniu go przeciw człowiekowi”.

Być może, te słowa encykliki miał na myśli arcybiskup Paryża, Veillot, gdy podczas dorocznej Mszy św., odprawianej dla członków Parlamentu francuskiego mówił: „Jeżeli wasze sumienie chrześcijańskie nakazuje wam zabezpieczanie lepszych warunków życia we wolności religijnej, to bądźcie przekonani, że w ten sposób działając, nie służycie jakiejś sprawie ciasnej i sekciarskiej, ale wprost przeciwnie, postępowaniem waszym dajecie świadectwo autentycznemu i doskonałemu poszanowaniu godności człowieka”.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Tydzień Boży

NIEDZIELA 24 WRZEŚNIA

19 po Zesłaniu Ducha św.

Najśw. Maryi Panny od Wykupu Jęńców

PONIEDZIAŁEK 25 WRZEŚNIA

Bł. Władysława z Gielniowa, Wyznawcy

WTOREK 26 WRZEŚNIA

Św. Cypriana i Justyny, Męczenników

SRODA 27 WRZEŚNIA

Św. Kosmy i Damiana, Męczenników

CZWARTEK 28 WRZEŚNIA

Św. Wacława, Księcia i Męczennika

PIĄTEK 29 WRZEŚNIA

Św. Michała, Archanioła

SOBOTA 30 WRZEŚNIA

Św. Hieronima, Wyznawcy i Doktora Kościoła

Lekeja

NA 19 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

(z listu św. Pawła Apostoła do Efezjan 4, 23-28)

Bracia! Odnówcie się duchem umysłu waszego i obleczcie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliżnim swoim, bo jesteśmy jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kradł, niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.



Rozmyślenia niedzielne

Różnie różni ludzie rozumieją i wyobrażają sobie „Prawdę” przez duże „P”. Dla chrześcijan jest nią Bóg. Różnie jednak przeżywamy, my chrześcijanie, tę Prawdę. Jedni żyją z nią na co dzień, umieją codziennie odnajdywać ją w sobie. Umieją przeżywać to wielkie szczęście posiadania jej na swoją własność.



Inni chociaż bardzo by pragnęli tę Prawdę przeżywać, nagle stwierdzają, że gdzieś im się zagubiła. Że stoją samotnie na jednym ze stopni swoich schodów życia i właściwie nie wiedzą, jak iść dalej i czy iść dalej. Nieraz z zupełnie niezrozumiałych dla siebie powodów niespodziewanie przestają odczuwać potrzebę dążenia do Prawdy Najwyższej.

Z E Ś W I A T A

REFORMA KURII RZYMSKIEJ

Dnia 19 sierpnia, na łamach „Osservatore Romano”, ukazała się Konstytucja Apostolska „Regimini Ecclesiae Universae” na mocy której cała Kuria Rzymska zostanie zreformowana.

Oto jak będzie wyglądała przyszła Kuria Rzymska:

- I. — Sekretariat Stanu, czyli Sekretariat Papieski;
- II. — Rada dla spraw publicznych Kościoła;
- III. — *Dziewięć Kongregacji*:
 - 1) Kongregacja dla spraw Wiary (dawne Św. Oficjum);
 - 2) Kongregacja dla Kościołów Wschodnich;
 - 3) Kongregacja Biskupów (dawna konsystorialna);
 - 4) Kongregacja dyscypliny Sakramentów;
 - 5) Kongregacja Obrządków;
 - 6) Kongregacja Kleru (dawna del Concilio, czyli soborowa);
 - 7) Kongregacja Zakonników i Instytutów Świeckich;
 - 8) Kongregacja nauczania katolickiego;
 - 9) Kongregacja ewangelizacji narodów, czyli rozkrzewiania wiary.
- IV. — *Sześć Urzędów*:
 - 1) Kancelaria Apostolska;
 - 2) Kamera Apostolska;
 - 3) Administracja posiadłości Stolicy Apostolskiej;
 - 4) Prefektura Ekonomii;
 - 5) Urząd Statystyczny;
 - 6) Prefektura Pałacu Apostolskiego.
- V. — *Pięć nowych organismów*:
 - 1) Sekretariat Jedności Chrześcijan;
 - 2) Sekretariat dla nie-chrześcijan;
 - 3) Sekretariat dla niewierzących;
 - 4) Rada Świeckich;
 - 5) Komisja „Pokój i Sprawiedliwość”.
- VI. — *Trzy Trybunały*:
 - 1) Najwyższy Trybunał Sygnatury Apostolskiej;
 - 2) Rota Rzymska;
 - 3) Penitencjaria Apostolska.

Jak stąd widać, zostały zmienione nazwy niektórych Kongregacji, utworzono nowe (np. Rada dla spraw publicznych Kościoła) oraz rozszerzono działalność wielu innych.

Ponieważ reorganizacja Kurii Rzymskiej wchodzi w życie dopiero 1 stycznia 1968 roku, więc dopiero wtedy będzie można ocenić doniosłość zmian, które mają na celu unowocześnienie i umiędzynarodwienie Kurii rzymskiej. *J. Pielorz, omi.*

ZBLIŻA SIĘ SYNOD

Ojciec święty mianował pięciu relatorów i pięciu sekretarzy specjalnych dla pierwszej

sesji Synodu Biskupów, który — jak wiadomo — rozpocznie się 29 września br. Zostali oni przydzieleni do pięciu zasadniczych grup tematycznych, jakie będą poruszone na Synodzie.

I tak, dla problemu doktryny wiary wyznaczeni zostali irlandzki kardynał kurialny — Michael Brown OP jako relator i Edoardo Dhamis, jako sekretarz specjalny. Dla zagadnień prawa kościelnego i reformy kodeksu prawa kanonicznego — jako relator: kard. Pericle Felici, przewodniczący komisji dla reformy prawa kanonicznego, były sekretarz Soboru, oraz jako sekretarz: Raimondo Bidagor S.J. Dla zagadnień wychowania kapłanów — jako relator: kard. Gabriel Garrone, proprefekt Kongregacji Nauczania Katolickiego i msgr Flaminio Ceruti, konsultor tej Kongregacji, jako sekretarz. Dla zagadnień małżeństw mieszanych — przewodniczący Sekretariatu dla niewierzących, kard. Paolo Marella, jako relator, i msgr Joseph Torunco, pochodzący ze Słowacji, konsultor Kongregacji dla doktryny wiary, jako sekretarz. Dla zagadnień reformy liturgicznej jako relator: kard. Giacomo Lercaro z Bolonii, przewodniczący posoborowej Rady Liturgicznej, a jako sekretarz: Annibale Bugnini CM, również z Rady Liturgicznej.

Relatorzy — zgodnie z zatwierdzonym przez Papieża regulaminem obrad Synodu — mają przygotować staranne opracowanie problematyki w swojej grupie tematów i przedłożyć je Sekretariatowi Generalnemu Synodu przed rozpoczęciem obrad Synodu. W tej pracy mają im pomagać sekretarze specjalni. Zadaniem sekretarzy specjalnych jest ponadto dyspozycyjność w stosunku do przewodniczącego i członków obrad Synodu, służenie im radą i pomocą we wszystkich problemach, w których są kompetentni, udzielenie pomocy przy opracowywaniu dokumentów i uchwał.

WOKÓŁ ŚWIATOWEGO KONGRESU APOSTOLATU ŚWIECKICH

Po raz pierwszy w historii kongresów apostolatu świeckich na Kongresie, który odbędzie się w październiku w Rzymie, reprezentowany będzie jeden z Kościołów niekatolickich. Z zaproszenia Sekretariatu Jedności Chrześcijan skorzystał Kościół anglikański, który przysłał trzyosobową delegację.

Nie jest wykluczone, że w czasie dzielącym nas od rozpoczęcia Kongresu, inne Kościoły zajmą podobne stanowisko. W przypadku akceptowania takiej decyzji przez władze Kongresu, płaszczyzna dyskusji nie-

wątpliwie wzbogaciłaby się o interesujące elementy z doświadczeń ludzi świeckich innych wyznań w życiu ich Kościołów. Dotyczyłoby to szczególnie takich problemów, jak model kontaktów między świeckimi a duchowieństwem i hierarchią.

POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Turysę, który jedzie z Tarnopola do Zaleszczyk nad Dniestrem, uderza brak kościołów na Podolu.

Przed r. 1939 liczba rzymsko-katolickich kościołów i kaplic była pokaźna. Teraz są całe powiaty, w których nie ma ani jednej czynnej parafii katolickiej. Nawet w takich miastach, które miały kiedyś 3 kościoły, dziś nie ma ani jednego.

Brzeżany, słynne z pięknego położenia i z potężnego zamku, nie mają żadnej świątyni katolickiej. Dawny kościół parafialny zamieniono na budynek 1-piętrowy i przekształcono na instytut kultury fizycznej. Są pokoiki dla sportowców, szatnie i hala do ćwiczeń.

Kościół ormiański jest teraz składnicą tytoniu. Nie naprawiany od lat, z uszkodzonym dachem, niszczeje coraz bardziej.

Klasztor Bernardynów jest teraz domem poprawczym dla młodocianych przestępców. Do darzonych cel zakonników pakuje się huliganów.

PAMIĄTKI TEATRALNE

W Warszawie odbywała się niedawno w salach Teatru Wielkiego wystawa, nosząca tytuł „Polskie pamiątki teatralne — od XVIII do XX stulecia”. Wystawa miała tak duże powodzenie, że obecnie jest mowa o utworzeniu z eksponatów tej wystawy stałej sali pamiątek teatralnych. Wśród eksponatów wystawy figurowały m.in. takie przedmioty:

— Frak, który król Stanisław August ofiarował teatrowi Bogusławskiego. Stemple na podszewce płaszcza świadczą, że frak ten „był czynny na scenie” ponad 150 lat.

— Kostium Modrzejewskiej z „As You Like It” — dar wnuczki wielkiej „Modjeskiej”.

— Szczegółowe uwagi, jak deklamować norwidowski „Fortepian Chopina” — notatki dokonane są ręką znakomitego aktora i reżysera Michała Tarasiewicza (rok 1907). Piszze o nim Władysław Günter w swoich pamiętnikach, w rozdziale o teatrze polskim w Kijowie.

— Kostium Jana Kiepury z „Manon”. Śpiewał w nim w Seali, Metropolitan i Wiedniu — dar Marty Eggerth.

Specjalny dział Wystawy stanowiły fotografie historycznych i nieistniejących dzisiaj teatrów warszawskich: Teatru Wielkiego (tego dawnego, posiadającego jedną z najpiękniejszych fasad teatralnych świata), Teatru Rozmaitości, zwanego „wytwórnią najwspanialszych aktorów polskich” i pełnego romantycznego wdzięku Teatru Letniego w Ogródzie Saskim.

Kurt KLINGER

PAPIEŻ SIĘ ŚMIEJE

(Ciąg dalszy — Odcinek nr 12)

Przy wydawaniu dekretu regulującego płace i pensje 3 000 pracowników watykańskich, Ojciec św. powiedział do odpowiedzialnego zarządcy:

— Nie możemy wymagać, by inni przestrzegali społeczną naukę Kościoła, skoro my jej we własnym zakresie nie stosujemy. Kościół musi przodować w dawaniu dobrego przykładu, gdy chodzi o zastosowanie sprawiedliwości społecznej.

Terminator

Z trudem i z wolna przyzwyczajał się Jan XXIII do wymagań protokołu. Przez długi czas w oficjalnych przemówieniach używał „ja” zamiast „my”, mimo że papież, przynajmniej w oficjalnych wystąpieniach zawsze używają t.zw. pluralis majestatis. Nadmiar ciężkiej pracy, jaki spadł na jego barki nagle i bez bliższego przygotowania przerażał go. Któregoś dnia przez szparę w drzwiach zobaczył w przedpokoju wielką rzeszę czekających na audyencję. Nie wiele myśląc, otworzył drzwi jak szeroko i poprosił zdziwione towarzystwo, by nadal cierpliwie czekali:

— Dio mio! Tyle ludzi! Wybaczcie, ale nie nabrałem jeszcze wprawy; zostawcie mi nieco czasu na naukę mojego rzemiosła papieskiego.

Waga ciężka

Papa Roncalli pochodzący ze skromnej rodziny, w głębi serca nie znosił przepychu. Tylko w wyjątkowych wypadkach używał przenośnego tronu papieskiego, t.zw. „Sedia gestatoria”. „Sediari” czyli dwunastu tragarzy ubranych w jedwabny szkarłatny strój, mniej mieli pracy za Jana XXIII niż za jego poprzednika. Jan bowiem często do bazyliki św. Piotra udawał się pieszo.

Jego społeczne uczucie kierowało nieuchronnie jego myśli ku cierpiącym biedę i ku ubogim. Stale troszczył się o to, by innym pomóc. Dlatego też musiał nadejść kiedyś dzień, w którym Papież zapytał się o wysokość wynagrodzenia swoich „Sediari”. Najbliżsi z otoczenia papieskiego byli zaskoczeni tym pytaniem, które nie było przewidziane „tradycją”.

— Dlaczego Wasza Świątobliwość dowiaduje się o taką drobnostkę? — zapytał uniżenie jeden z dostojników.

Jan XXIII spojrzął na siebie, potem skierował na moment wzrok w dal, jakby tam chciał dojrzeć eteryczną postać swego poprzednika i odpowiedział dobrodusznie:

— Im się należy dodatek za papieską nadwagę.

Wieśniak

W bazylice św. Piotra czuć było wsią, jakaś niezwykła wiejska atmosfera panowała w świątyni. Tegie, silne wieśniacze głowy osadzone na krę-

pych nisko pochylonych plecach otaczały Jana XXIII. Mężczyźni trzymali w rękach szerokie słomiane kapelusze. Przybyło do Rzymu chyba z 10.000 tych wieśniaków. Chociaż wszyscy przywdziali z tej okazji swoje najpiękniejsze świąteczne stroje — mężczyźni i kobiety, dziewczęta i chłopcy — ale z odzieży, najczęściej zrobionej z samodziału, szła woń roli. Niezgrabnie większość wieśniaków, nie nawykłych do białej koszuli z krawatem i sztywnym kołnierzykiem, przestępowała z nogi na nogę. Kobiety i dziewczęta z podziwem rozglądały się dookoła po bazylice, w skupieniu i z pobożnością, nie tak jak wielkomięjszy Rzymianie, ale jednak nieco zgubione w tej ogromnej świątyni.

Papież wyczuwał niepewność i wyobcowanie w szeregach przybyłych, a zwłaszcza ich nieporadność. Jednym odpowiednio dobranym słowem udało mu się uporządkować myśli tych ludzi, wzmocnić ich serca i zamienić gładki marmur posadzki w rodzimą glebę, na której czuli się najlepiej.

— Ja wiem, jak niewdzięczna jest praca na roli. Mówi to wam Roncalli, syn wieśniaka. A jednak gdyby się Bogu nie było spodobało zrobić mnie Papieżem, wiercie mi, że najchętniej byłbym został wieśniakiem.

Ogólnym śmiechem podziękowano mu za te słowa. (Ciąg dalszy nastąpi)

Choroba Ojca św.



Papież musiał przerwać swój wypoczynek — widzimy go na zdjęciu jak w ogrodach papieskich w Castelgandolfo karmi rybki — by poddać się intensywnej kuracji w Rzymie. Módlmy się gorąco o zdrowie dla Pawła VI, by odzyskał siły potrzebne do niezmiernie ciężkich zadań, jakie ma do spełnienia na swoim wysokim stanowisku najwyższego autorytetu moralnego w świecie.

Ludzie są tacy

POGRZEB I KLASY. — *We wrocławskim tramwaju przyłapaną przez kontrolera na jeździe bez biletu pasażerka wręczyła mu 50 zł. kary ze słowami:*

— *Weś pan to sobie na trumnę!*

Na to stojący obok pan, też jadący bez biletu, nie wyrywany uścił karę ze słowami:

— *A to na wieniec.*

Wkrótce złożono się na cały pogrzeb I klasy, co jest świadectwem przyczyn obumierania ekonomiki liczonych przedsiębiorstw komunikacji miejskiej.

WALKA Z HALASEM. — *Toruńska hurtownia artykułów metalowych ogłosiła, że w środy i piątki nie odpowiada się na telefony interesantów, ponieważ urzędnicy muszą trochę odpocząć od halasu jaki klienci robią im w słuchawkę. Wywołało to odpowiednio oburzenie, które spowodowane było tym, że hurtownia zaniedbała zmiany nazwy na „zakon kontemplacyjny”.*

SPRAWY KUCHENNE. — *W polskich sklepach z zabawkami ukazały się komplety garnków do gotowania dla lalek w cenie 60 zł. Rodzice, którzy dają się na to nabrać, zerknąwszy na wystawę sklepu z artykułami gospodarstwa domowego spostrzegają, że tyleż sztuk liczący komplet garnków prawdziwych, do gotowania dla ludzi, kosztuje dokładnie tyle samo.*

Interpelowani w tej sprawie handlowcy, którym wskazywano, że garnki dla lalek są robione z gorszego prześcież metalu i mniej go się zużywa, wyjaśnili, że gotowanie dla ludzi jest pierwszą potrzebą, a gotowanie dla lalek luksusem.

Lalki są oczywiście odmiennego zdania.

DO BRONI! — *W Vaduz, stolicy księstwa Lichtenstein, ogłoszono wzmocnienie sił zbrojnych. Obszar księstwa będzie obecnie broniony przez 28 żołnierzy, a nie jak dotychczas — 21. Liczba psów policyjnych natomiast nie ulegnie zwiększeniu i w dalszym ciągu wynosić będzie dwa.*

NIE DLA MNIE... — *Groucho Marx, jeden ze słynnych braci-komików, zrezygnował z członkostwa ekskluzywnego klubu w Hollywood. Rezygnację swoją umotywował na piśmie:*

„Nie zależy mi na tym, by być członkiem stowarzyszeń, które w składzie swoim mają ludzi takich jak ja”.

DZIEWCZYNIKI Z ZAPALKAMI. — *W jednym z nocnych lokali Tokio, kelnerki zostały ostatnio służbowo ubrane w sukienki bikini. Mundurki sprowadzone są ze specjalnego materiału, umożliwiającego gościom zapalenie zapalki przez potarcie.*

Jest takie miasteczko — Oświęcim,
było tam krematorium.

A teraz święte i święci

latają stamtąd — ponad historią.

(Władysław Broniewski)

16 kwietnia 1967 roku odsłonięto w Birkenau pomnik ku czci czterech milionów ludzi zamordowanych systemem przemysłowym przez elitę „Herrenvolku”. W „Birkenau” — powtarzam. Bo cóż winna temu pohanbieniu piękna polska Brzezinka. Gdzie spojrzeć, wszędzie wspomnienia faktów realnie przeżytych, choć tak nierealnych. Wałęsam się po tym Campo Santo Europy. Jak przed dwudziestu kilku laty — tłumy — tłumy — tłumy; tylko że dziś rojne i gwarne. W tamtym czasie były to tragiczne stada skazańców, a dziś tłumy ludzi wolnych, ale niestety w pełni świadomych swego ponownego zagrożenia. Każdy dzień nam to uprzytomnia. Fakty argumentują. Kombatanci z różnych stron świata potwierdzają. Padają tu wielkiej wagi słowa, każde zdanie gra pobudkę — czuwajcie! przestrogi nabrzmiałe są troską, nieraz kasandryczne, ale jednak budzące wiarę, że... nigdy więcej! Te olbrzymie masy, które zbiegły się tu na zew z Polski, które zleciały się z całej Europy, grzmiały potężnym chórem w imieniu całej ludzkości... nigdy więcej! Wymykam się z tego apelu poległych i żywych, by w nielicznej gromadce dawnych towarzyszy walki, uporządkować myśli nadto podniecone. Ale jedno wspomnienie goni drugie. Tu je wywołują jakieś pozostałości polagrowe, tam brzmienie czyjeś głosu. W nieładzie tłoczą się jakieś postaci, jakieś wydarzenia. Już nie usiłuję ich porządkować.

Notujcie bez ładu, jak opowiadam.

Mija nas grupa Węgrów. Gorączkowo coś opowiadają, jeden przez drugiego, wskazują jakieś miejsce szczególnie dla nich pamiętne. Pamiętam i ja...

Jest lato 1944 roku. Dzień w dzień zjeżdżają się wielotysięczne transporty Żydów węgierskich. Selekcja na rampie w Birkenau, skąd nikły procent odmaszerowuje do Stammlagru — Auschwitz I. Reszta — przez komin. Któregoś popołudnia próbuję nawiązać rozmowę z przybyłymi. Można za to oberwać, ale ciekawość zwycięża myśli o ryzyku. Opowiadają skąpo. Boją się. Nic nowego. Znam to. Wreszcie jeden z nich zapytuje:

— Jak długo trwa kwarantanna? Bo jestem niespokojny o moją rodzinę. Podobno dopiero po tej kwarantannie pozwolą nam razem zamieszkać.

Po przeszło dwu latach lagru niczemu się nie dziwię. Jestem każdej sekundy przygotowany na wszelkie zaskoczenie, na zbrodnie we wszystkich możliwych wersjach, na nikczemność oprawców i — czasem niestety, słabość ducha ich ofiar, na chyłność wilka i głupotę owcy. W tę sekundę za-

Jest takie m

skoczenia i szukania odpowiedzi wrzyna się czyjś sardoniczny rechot: — Spotkanie się! u Jehowy! oni już tam są! Chcę temu bydlęciu przerwać, ale on się zatakował. Patrzą na nas na pół z przerażeniem, na pół z niewiarą. Wreszcie jakiś starszy dżentelmen z godnością ucina tę makabrę: — Pan sobie z nas pokpiwa, ale ja znam Niemców, das ist ein Kulturvolk. Potem dorzuca jakby z niesmakiem kilka słów po węgiersku do swoich współtowarzyszy. Twarze ich pogodnieją, oczy spoglądają na nas z wyrazem nagany. Jeszcze jeden kretynski śmiech niewydarzonego informatora. Poszedł. Choć już nieprzeszony, odpowiadam na zadane mi przedtem pytanie: — kwarantanna trwa co najmniej miesiąc, często i dłużej. Musicie być cierpliwi, nie tracić wiary.

Nie stać mnie było na więcej. Wściekłość i wstyd. Potem przypomniałem sobie, jak to mnie przywitał Auschwitz. Gdy nas wyładowano z ciężarówką, którą przybyliśmy z krakowskiego więzienia Montelupich, zobaczył mnie z okna 24 bloku adwokat Władysław Tempka. Przed jego areztowaniem mieliśmy różne kontakty. Nieraz żartowaliśmy: Kto będzie pierwszy w Oświęcimiu, ma obowiązek zaopiekować się, gdy ten drugi z nas przyjedzie. — Nie zapomniał. Gdy prowadzono nas do łaźni, przechodząc koło mnie jakiś więzień szepnął: — Tempka kazał cię pozdrowić. Nic się nie martw. On cię tu jakoś urządzi.

W kilka godzin później, już przemienieni w pasiaki, siedzimy pod barakiem obok 11 bloku i czekamy na pierwszą lagrową zupe. Bacznie obserwujemy wszystko, co się wokół nas dzieje. Wtem słyszę moje nazwisko. Nie Tempkowsy głos, ale może jego wystannik? Odpowiadam. Podchodzi do mnie, mocny uścisk dłoni, wreszcie: — Ty czekasz na Tempkę? — Udaje, że nie wiem o co mu chodzi. — Nie bój się! ja się tobą zajmę, póki sam będę mógł. On mnie o to prosił. — Nabieram ufności, więc pytam: — A kiedy się z nim zobaczę? — Odpowiedź jednoznaczna: — Oby po najdłuższym życiu! On już jest tam. — Oczywiście wskazuje na 11 blok, blok śmierci. — Dziękuj Boże, że jeszcze zdążył podać mi twoje nazwisko. Postaram ci się o jakąś pracę pod dachem, bo inaczej, to widzę czarno dla ciebie, taki jesteś muzulman. Za kilka dni dam ci znać, co załatwim. A na razie gdybyś czegoś potrzebował, to orzviđz do tego baraku i spytaj o Kurta. — Dotrzymał obietnicy. Zorganizował mi szansę przeżycia. Że tę szansę później niejednokrotnie narażałem się na szwank, to już nie jego wina. Tak trzeba było.

„Kulturvolk”... stwierdził mój węgier-

miasteczko...

ski rozmówca na przystanku Auschwitz, tuż przed ostatnią stacją „Birkenau”. Wprawdzie uprzedzałem, że „kwarantanna” może potrwać miesiąc, ale oni już po dwóch tygodniach zostali „wymeldowani”.

I tak było dzień w dzień.

Krematoria przerabiałoby tysiące za tysiącami, a gdy już nie nadążały, gdy komory gazowe nie mogły wydychać tyle cyklo-nu, ile elita „Kulturvolku” potrzebowała dla wypełnienia swej „dziejowej misji”, wykopano długie, głębokie rowy, wiano w nie ropę, podpalono ją, otwierając tędy nową drogę na tamten świat. Drogę żywcem przez rzekę-piekiło. Może nie była aż tak wydajna, jak stworzone przez znakomitych uczonych i techników fabryki śmierci, na pewno był to w porównaniu z krematoriami prymityw, ale widocznie trzeba było zrezygnować z ambitnych zdobyczy niemieckiej techniki, skoro Führer żądał zwiększenia tempa w tzw. Endlösung. Na tym biedniutkim skrawku polskiej ziemi, nikczemnie hańbionej, odfajkowali cztery miliony istnień ludzkich z 23 krajów, bez względu na wyznanie i rasę.

Odległość Auschwitz - Birkenau wynosiła około 3 km. Gdy tam palono ludzi, my w Auschwitzu dostawaliśmy torsji od tych przestodzonych, dławiących dymów z Birkenau. Nigdy nie uwierzyłbym, że pieczone ludzkie mięso wydaje taki słodki odór. Bywały dni, że nawet głód nie potrafił zmusić do jedzenia. Przymusowe oszczędności.

A więc — jak to mówił ów Węgier — „Kulturvolk”. Przypominam sobie. Zatrząstem się z oburzenia, gdy usłyszałem to określenie w 1941 roku w audycji BBC. Użył go lord Robert Vansittart, członek rządu brytyjskiego. Wymienił wtedy m.in. Bacha, Mozarta, Beethovena, Schumana, Wagnera... Tylko zaraz dodał: „W porównaniu z męką, jaką Niemcy ściągali na człowieka, wartości jakich dostarczyli, są dosłownie kroplą w morzu. Nie można nawet poważnie o tym dyskutować. Ludzkości, jako całości, Niemcy dali tylko niedzę we wszystkich jej najgorszych postaciach”. Koniec cytatu. — Ale jacy z nich melomani! Wielki Fryc upajał się kwikami swojej fletuli. Adolf Massenmörder szukał podniety w muzyce Wagnera.

Postrach Auschwitzu — Boger, też był melomanem. Codziennie po trudach egzekucji, zbrzydzany krwią, opryskany strzępami rozwalonych mózgow, spfukiwał je z siebie w zaciszu domowym, seansami muzycznymi. Ale do najosobliwszych melomanów należał kapo Vogel. Kochał muzykę i zwierzęta. Pamiętam go siedzącego przy oknie i grającego na skrzypcach Schumana „Träumerei”. Na kolanach trzymał mi-

seczkę z mlekiem, które ze smakiem chleptały dwa małe kotki. Idylla! I wtedy przy-czapał do bloku jakiś holenderski muzut-man w zabłoconych butach. Vogel spoj-rzał na ślady błota, odłożył skrzypki, kotki i miskę postawił na podłodze, po czym podszedł do sprawcy nieporządku, jed-nym ciosem płaskiej dłoni wyprawił go na tamten świat, a wróciwszy na swoje miej-sce podjął przerwana pieśń.

Holender! Pamiętam ich także. Opo-wiadali, jak to „zapropomowano” im prze-siedlenie na wschód, jak skrupulatnie i z powagą nie dopuszczającą nieufności, spi-sywano ich nieruchomości, za które mieli otrzymać tutaj pełnowartościową rekompensatę. To samo dotyczyło części majątku ruchomego. I koniecznie kazali im za-brać warsztaty pracy. Po przybyciu do la-oru skarżyli się, że III Rzesza nie dotrzy-muje warunków umowy. Jakież krzywdzący zarzut! Po kilku tygodniach wszyscy do-stali taaki „Lebensraum”, o jakim nawet nie marzyli, jadąc do Auschwitzu. Nie-zmierzone przestrzenie tak Pańskich sta-nety dla nich otworem.

Był między nimi ktoś, na kogo zwracali szczególną uwagę. Opiekowali się nim i prosili współwzięniów o względy dla niego. Jego wiedzę uważali za... majątek narodowy. Ale kto zacz?

Pewnego wieczoru wracając z miejsca pracy do obozu, więzień ów rzekł po niemiecku: — Jakież niezwykły zachód słońca! Żywy Rembrandt! Ten z obrazu... — wymienił tytuł jakiegoś holenderskiego mistrza. — Nosy przed siebie... — wrzasnął eskortujący nadczłowiek, i zaczął walczyć pała po głowach.

Odtąd próbowano badać kim jest, ale nie kwapił się do zwierzeń. Natomiast nie-ktorzy z jego rodaków wyjawili, że jest to jeden z najwybitniejszych znawców Rembrandta, znany na obu półkulach z odkrycia kilku oryginałów dotąd przypisywanych innym artystom, że to on właśnie zdemaskował wiele falsyfikatów, że jest jednym z współtwórców nowych metod badawczych, że współpracował z największymi zbiorami sztuki w Europie i Stanach Zjednoczonych, że sam był członkiem dyrekcji państwowych zbiorów w Holandii, że ma za sobą wiele drukowanych prac odnoszących się do studiów i badań nad Rembrandtem itd. Było wśród nas dwóch czy trzech znawców sztuki, którzy twierdzili, że wszystko, co o nim mówią, wywłada na rozmowę z nim. Niech trochę tego rembrandtowskiego światła przeniknie do naszego piekła. Obserwacje innego typu uspokoiły szczupłe grono zainteresowanych, co do jego uczci-wości, lojalności i dyskrecji. On nie sypnie.

Alfred WOYCICKI

(Dokończenie nastąpi)

Migawki emigracyjne

ŻYCZLIWOSC. — Inżynier Henryk Malinowski, który jest profesorem jednego z uniwersytetów w Kanadzie, odwiedził nas w La Ferté-sous-Jouarre z małżonką i synami (NB. P. Malinowska bezpośrednio po wojnie pomagała jako sekretarka ks. pra-lutowi Kajco w Monachium). Dowiedziaw-szy się, że dla naszych samochodów kupujemy narazie tylko benzynę „Total”, bo to daje możliwość wygrania samochodu, prze-słał nam kilka kuponów z drogi. Samochodu, który bardzo by nam się przydał, co-prawda nie wygraliśmy, ale wysoko sobie cenimy życzliwość naszych przyjaciół.

Nieszany Czytelnik z Pont-à-Mousson przysłał nam również dużą ilość biletów, które z okazji „Quinzaine Commerciale” ro-sdają kupcy w La Ferté-sous-Jouarre. Z gó-ry dzikujemy za możliwość wygrania głó-wnego losu. Żałujemy tylko, że przejeżdżając przez La Ferté, Czytelnik nie odwiedził nas. A my tak bardzo się cieszymy z każdej wizyty.

TRAGICZNA ŚMIERĆ KSIĘDZA. — W Anglii zginął tragiczną śmiercią pod ko-lami samochodu ciężarowego, ks. Paweł Sargiewics, duszpasterz Polaków rosianskich w Leek, New Castle, Stoke i Biddulph. Po-chodził z Wileńszczyzny, przebył gehennę Rosji i wraz z II Korpusem wyładował w Anglii.

APOSTOLSTWO. — P. Nawarecki z Birmingham (Anglia), który na tamtejszym terenie rozprawdza miesięcznik „Niepokala-na”, od wielu już lat wszystkie niedzielne popołudnia poświęca na odwiedzanie chorych po różnych szpitalach, zanosząc im słodczy, owoce i czasopisma.

ZASŁUŻONY ODPOCZYNEK. — Z Polski otrzymaliśmy list od długoletniego pracownika naszej administracji, p. Jana Kosonia. Pragnął on spędzić ostatnie dni swego życia wśród swoich najbliższych i dlatego powrócił na stałe do Kraju. Syn, u którego mieszka, nie pozwala mu na żadną pracę i dlatego większą część dnia spędza na przechadzkach lub odpoczywa pod gruszami. P. Koson za swoją bezinteresowną pracę dookoła rozwoju prasy katolickiej, o-trzymał od Ojca św. Pawła VI medal „Be-ne Merenti”, a od Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu dyplom zasługi.

TRZY NOWE DZWONY zostały zawie-szone w amerykańskiej Częstochowie, w Doylestown. Noszą one imiona: „Stefan” na upamiętnienie ks. kardynała Wyszyńskiego, „Franciszek” na cześć ks. kardynała O’Ha-ra i „Jan” ku czci ks. kardynała Króla.

OMEGA

PÓJDZ NA MSZĘ ŚWIĘTĄ

Kiedy cię gnębia żmartwienia i troski — pójdz na Mszę św. W błagalnie modlitwy mszalne włacz własne prośby o pomoc w trudnościach. Jeżeli bierzesz pełny udział we Mszy św., tzn. przyjmujesz Jezusa, możesz tym obficie korzystać z Jego miłosierdzia, być tym pewniejszym pociechy, że On jest w tobie.

Zabrnąłeś w grzechy? Zdajesz sobie sprawę, że Bóg jest z ciebie niezadowolony. Mimo wewnętrznych oporów — pójdz na Mszę św. Niewątpliwie należy jeszcze przedtem oczyścić się w Sakramencie Pokuty.

Jeśli jednak ani przed, ani w czasie nabożeństwa nie ma księdza w konfesjonale, nie odchodz. Odrzucz przypuszczenie, jakoby z powodu grzechów modlitwa twoja miała być bezcelowa. Bynajmniej! Przypomnij sobie celnika w świątyni. A słowa Confiteor — czyż nie są właśnie dla ciebie? Odmawiając je uczyn postawienie jak najrychlejszego powrotu do łaski uświęcającej, przy pierwszej okazji, jaka się nadarzy. Ponawiaj prośbę o przebaczenie w Pater Noster, a następnie powtarzaj za setnikiem: „Panie nie jestem godzien...” Bądź pewien, że Chrystus ma moc uzdrawiania nawet z najbardziej zastrzałych nafogów.

Gdy Bóg nie szczędzi ci krzyży w życiu codziennym lub gdy podejmujesz dobrowolne umartwienia — idź na Mszę św. Swoje ofiary składaj Stwórcy w łączności z Najdoskonalszą Ofiarą Chrystusa. Złożone w duchu na patenie obok Ofiarnego Chleba uświęcą się i ubogacą. Przez to staną się miłsze ich Najświętszemu Odbiorcy, a tobie przyniosą obfitsze owoce.

Kiedy spotkała cię radość — idź koniecznie na Mszę św. Wdzięczność za łaski jest obowiązkiem. Najwspanialszy jej wyraz — to żywe uczestnictwo we Mszy św. Niech więc i twoje podziękowanie odezwie się w przepięknej Prefacji, niech się uwewnętrzni w przyjęciu dziękczynnej Komunii Św.

Msza św. stanowi centrum życia katolickiego. Nie ma doskonalszego ponad Nie kontakt z Bogiem. Ponadto jest nam bliska, gdyż teksty mszalne odzwierciedlają wiele zwyczajnych przeżyć człowieka: jego skruchę, poczucie własnej słabości, potrzebę pomocy, ofiarowywanie darów, radość, zachwyt, oczekiwanie na spotkanie z umiłowaną istotą, wreszcie wdzięczność za jej przybycie.

Te zwykłe przeżycia przenoszą się we Mszy św. na płaszczyznę nadprzyrodzoną, bo tutaj ich podmiotem jest sam Stwórca. Ale kierując myśli, słowa i gesty wyłącznie ku Bogu, uczestnik nie odrywa się od swego otoczenia. Przeciwnie, Msza św. jako ofiara spoleczna, łączy zebranych na Niej ludzi i tym samym jest najlepszą okazją

do przedłożenia Bogu spraw nie tylko osobistych, lecz i ogółu.

Jeżeli oprócz własnego uświęcenia za-

leży ci na uświęceniu całego świata — idź jak najczęściej na Mszę św.

J. DORGAN

Apostolstwo naszych czasów

(Dokończenie ze str. 1)

Okazywanie miłości — to znaczy: najwięcej cenię Pana Boga, za żadną cenę nie chcę się go wyrzec ani stracić. A dalej miłuję także tych wszystkich, których Bóg miłuje — więc wszystkich ludzi.

Drugim sakramentem, który w pewnym sensie specjalnie upoważnia katolików świeckich do apostolstwa, jest Sakrament Bierzmowania. Polega on na umocnieniu tego, co dał Chrystus, a szczególnie w dziedzinie wyznawania wiary, nadziei i miłości do Boga, czyli tzw. dawanie świadectwa.

Sobór wymienia małżeństwo jako trzeci sakrament, stanowiący podstawę apostolstwa świeckich. Jest to jeden z sakramentów, przez który wielka liczba ludzi świeckich jest lub powinna być w doskonalszy sposób wszczepiona w Chrystusa. Bardzo ważnym zadaniem chrześcijańskim małżeństwa jest stworzenie przez rodzinę, siłami zaczerpniętymi z Boga, właściwego środowiska dla wychowania nowych ludzi — dzieci Bożych. Chodzi o to, by środowisko rodzinne było zdrowe i tak przepojone wiarą, nadzieją i miłością, by dziecko potrafiło oprzeć się złym wpływom. Ważne jest, by dziecko zawsze mogło powiedzieć, że nigdzie nie jest tak dobrze, jak w domu. Aby po prostu od czuwało, że w domu żyje się życiem Bożym, które jest prawdziwą mądrością. To jest rzeczywiste apostolstwo.

Mówiliśmy dotąd o apostolstwie pozytywnie, a teraz wskażmy na niektóre niebezpieczeństwa. Otóż apostolstwo ma być wolne od tryumfalizmu. Sobór chce oczyścić Kościół z tryumfalizmu, czyli z chęci triumfowania nad tymi, którzy są daleko od Kościoła, którzy nie wierzą, którzy odeszli. Poczucie, że jesteś dzieckiem Bożym, nie ma ciebie wywyższać nad innych. Ty masz cieszyć się tym, że jesteś dzieckiem Bożym, ale musisz pamiętać, że sam tej godności nie stworzyłeś, ale ją otrzymałeś. Masz łaskę uświęcającą, ale posiadając ją, nie masz być pewnym siebie, lecz masz być pewnym Pana Boga — a to jest zupełnie co innego. Do tych innych, którzy są może w grzechu czy w błędach, nawet gdy ci się wydają mniej inteligentni, nie masz się odnosić z faryzją pobłażliwością. Nie chcesz w ogóle odnosić triumfu nad ludźmi.

Ty nie masz z nikim walczyć. Pan Je-

zus powiada: „A kto by cię uderzył w policzek, nadstaw mu i drugi”. W każdym razie w imię Pana Jezusa nie możesz być agresywny, bo czym walczysz, od tego zginiesz. Jeśli nie masz walczyć, to też nie masz chcieć zwyciężyć żadnego człowieka. Masz chcieć zwyciężyć szatana i siebie samego — to na pewno. Ale też nie swoimi siłami, lecz siłami nadprzyrodzonymi, Bożymi, przede wszystkim pokorą i doskonałym uzależnieniem się od Boga.

Ludzi nie masz wcale chcieć zwyciężać. Prawde rzeczywiście posiadasz, ale dzięki temu, że ją otrzymałeś. Nie może to więc być powodem twego wywyższania się nad ludzi czy chęci odniesieniu nad nimi zwycięstwa osobistego. Jeżeli zauważyłeś lub może później zauważysz, że takie stanowisko wobec kogoś zająłeś, to się czym prędzej z tego stanowiska wycofaj. Znaczą to bowiem, że wszedłeś tam, gdzie Pan Jezus nie chce żebyś wchodził. Prawdę posiadasz, ale dzięki Miłosierdziu Bożemu. Dlatego trzeba przede wszystkim chcieć i innym ludziom udostępnić Miłosierdzie Boże.

Nie chcesz być przeciwko człowiekowi, tylko z nim: chcesz być z tym człowiekiem. Pan Jezus też chce być razem z tym człowiekiem. Pan Jezus z nikim nie walczy. My też nie mamy chcieć w Jego imieniu z kimkolwiek walczyć.

Mamy razem z bliżnim szukać prawdy, jakiegoś kształtu cnoty i miłości. Mamy szukać tego z nim razem i może z nim razem cierpieć i kochać, chociaż może on tak jeszcze nie umie cierpieć i kochać jak tobie wydaje się, że powinien to umieć. Cel częściowo osiągniemy, gdy on z nami będzie chciał to robić dobrowolnie, nie przymuszony, bez naszego triumfu. Nie można przecież najpierw kogoś pobić i zwyciężyć, a potem powiedzieć: „teraz będę twoim przyjacielem”.

Nie masz mu narzucać niczego, ani żadnych darów, ani siebie samego, ani przekonania, ani sposobu postępowania. Niczego nie chcesz drugiemu człowiekowi narzucać, ale bądź gotów dać mu dobro.

A wtedy będziesz narzędziem łaski, narzędziem świadomym, godnym człowieczeństwa. Bóg będzie działał przez ciebie, uwzależniając twój rozum i wolę. Będziesz oddawał Panu Bogu swój rozum i swoją wolę jako narzędzie. Bóg będzie działał w ten sposób, że działania Boże i twoje będą połączone — a tym samym bardziej skuteczne.

(aw)

O tradycji

(POGADANKA RODZINNA) (3)

— Zastanawiało mnie to, że Nowy Testament w porównaniu ze Starym, jest nie-dużą ksiązką. Tymczasem Pan Jezus nauczał Apostołów przez trzy lata, a i Duch Święty podał im różne prawdy. Czyżby Apostołowie nie wszystko spisali? — rozumował Michaś.

— Dobrze, że i dzisiaj przyniosłem swą Biblię — rzekł ojciec. — Na to bowiem pytanie w niej samej znajdziecie odpowiedź. Postuchaj, jakimi słowami św. Jan kończy swą Ewangelię: „Wiele też innych rzeczy uczynił Jezus, ale gdyby każdą z nich opisywać, to myślę, że nie pomieściłyby świat cały ksiąg, które by się miało napisać”.

— O, tego nie mogę sobie wyobrazić, żeby świat nie mógł pomieścić tych ksiąg — wykrzyknęła Jadzia.

— To jest taki sposób mówienia — objaśnił ojciec. — Apostoł chciał powiedzieć, że trzeba by na to bardzo dużo ksiąg.

— Szkoda, że Apostołowie nie napisali wszystkiego — westchnęła Basia.

— Byłaby szkoda, gdyby nie przekazali nam prawd objawionych jeszcze w inny sposób — wyświetlał całą prawdę ojciec.

Basia przypominała nam ostatnim razem, jak to Apostołowie ustnie głosili naukę Chrystusową. Sam Pan Jezus im tak kazał: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody...” Po Apostołach ich następcy podawali dalej ustnie tę naukę i tak doszła ona do naszych czasów. To Objawienie Boże, którego Apostołowie nie spisali, a tylko głosili ustnie, i które przechowało się niezmiennie do naszych czasów, nazywamy Ustnym Podaniem, czyli Tradycją.

— Trudno mi pojąć — przyznawał się Michaś — jak to ustne podanie przeszło przez tyle wieków do nas niezmiennie, to znaczy takie samo, jakie było za czasów Apostołów. Ludzie tak łatwo przekraczają opowiadania innych i nie zawsze je dobrze rozumieją.

— Musisz pamiętać o tym, że te prawdy objawione przechodziły z ust do ust nie jak zwyczajne opowiadania ludzkie. Przekazywał je Kościół św. — uspokajał go ojciec.

— Kościół św.? — czekał na dalsze wyjaśnienia Michaś.

— Tak — zapewniał ojciec. — Od samego początku wszyscy w Kościele, tak biskupi jak i wierni, wierzyli w pewne prawdy, że są objawione, choć nie ma o nich mowy w Piśmie św. I tymi prawdami też żyli. Musieli je nauczać Apostołowie. Jako żywe prawdy przeszły one na nas, jak przeszły na nas Sakramenty święte, jak przeszła Msza św. Tymi prawdami żyjemy i my dzisiaj w nie wierzymy.

— W klasie mamy kolegę, który jest protestantem — mówił Michaś. — On wierzy tylko w to, co jest w Piśmie św. Dlatego nie uznaje czci świętych, twierdzi bowiem, że Biblia tego nie naucza.

— Istotnie, nie znajdujemy pouczenia o

czci Świętych w Ewangeliach, ale już od najdawniejszych czasów chrześcijanie modlili się do Męczenników i Świętych. Musiała zatem to być nauka apostołska — odparł ojciec.

— Czy jesteśmy pewni, że w pierwszych wiekach chrześcijanie czcili Świętych? — dochodził dalej Michaś.

— W katakumbach, podziemnych cmentarzach, w których chowano chrześcijan — starał się wyjaśnić ojciec — spotykamy na nagrobkach Męczenników napisy takie jak: „Święty Sebastianie, módl się za nami”.

Dużo takich napisów oraz modlitw, znajdujących się w najdawniejszych księgach liturgicznych, wyraża myśli — wzięte nie tylko z Pisma św., ale i z tego, co Apostołowie ustnie głosili — czyli z Tradycji. Zresztą, wnet pojawili się światli mężowie, którzy zaczęli spisywać to, w co wierzone i czego nauczał Kościół. W ten sposób spisali oni Tradycję. Tymi mężami byli przede wszystkim ojcowie i doktorzy Kościoła i inni pisarze kościelni.

— Opowiedz dzieciom o takim pisarzu, o św. Ireneuszu, o którym mi kiedyś czytałeś — poprosiła matka.

— Ireneusz — nie dał się długo prosić ojciec — żył w 100 lat po św. Janie Apostole i był biskupem Lyonu. Za jego czasów niektórzy heretycy chcieli zmienić naukę Jezusa i twierdzili, że lepiej ją rozumieją niż papież i biskupi. Ireneusz napisał wówczas grube książki, w których dowodził, że heretycy uczą czegoś zupełnie przeciwnego niż Apostołowie. „Gdy jeszcze jako dziecko byłem w Smyrnie, w Azji — pisał Ireneusz — mój nauczyciel Polikarp nie mówił jak wy. I on miał chyba rację, gdyż jemu naukę Bożą podał żywym głosem sam Jan Apostoł. Byłem też w Rzymie, gdzie widziałem papieża Wiktora. I on nie mówił tak, jak wy i musiał mieć rację, bo tam w Rzymie naukę Bożą głosili ustnie Piotr i Paweł. W Rzymie widziałem też Justyna, sławnego nauczyciela, który też nie nauczał jak wy, a miał na pewno rację, skoro pochodził z Palestyny, kraju Jezusa i stamtąd przyniósł naukę Bożą, którą tam osobiście głosił Apostoł Jakub. I wszystko to, co otrzymałem od Jana w Azji, co się zachowało w Rzymie po Piotrze i Pawle, co opowiadał Jakub w Palestynie — wszystko to się zgadza. Ich nauczanie zachował nam bez błędu Kościół do naszych czasów. To jest zawsze ta sama nauka, którą oni słyszeli z ust Jezusa”.

— I bez błędu przechowała się aż do naszych dni — potwierdziła matka.

— Bez błędu, bo jak nad Pismem św., tak i nad Tradycją czuwają papież i biskupi — powtórzył ojciec. — Oni piastują urząd nauczycielski i podają nam z Pisma i Tradycji prawdy objawione, byśmy w nie wierzyli. I możemy spokojnie w nie wierzyć, bo urząd to nieomylny. Opiekuje się nim Duch Święty.

— Co to więc jest Podanie Ustne? — chciała jeszcze raz usłyszeć Jadzia.

— Podanie Ustne jest to zbiór objawionych prawd Bożych nie spisanych przez Apostołów, które Kościół Katolicki przechowuje i podaje do wierzenia — brzmiał donośny głos ojca.

— Dwa są więc źródła, z których Kościół bierze nauki objawione? — zapytała Basia.

— Dwa są źródła: Pismo św. i Ustne Podanie — odpowiedział ojciec.

CIEKAWOSTKI

Co kryje dno Morza Kaspijskiego?

Legenda o Atlantydzie — wielkim kontynencie, który zatonał miał kiedyś na dnie Oceanu Atlantycznego — znana jest powszechnie. Nie wszyscy natomiast wiedzą, że trochy równie interesującej legendy wiódą do Azerbejdżanu, nad brzegi Morza Kaspijskiego. O tej legendzie azerbejdżańskiej pisze pismo „Wyszka”:

„Od dwustu lat marynarze żeglujący wsłuch poludniowych wybrzeży Baku, opowiadają od czasu do czasu o zatopionych w pobliżu ujścia rzeki Kury ruinach miasta. Widzieli ci żeglarze proste linie ulic, piaskodache domy i wysokie meczety, stojące na morskim dnie, pod niespokojnymi falami. Przed stu laty profesor I.N. Bierezin, wybitny orientalista, wykładowca uniwersytetów w Kazaniu i Piotrogrodzie, który odwiedził te okolice, wspominał w swoich notatkach z podróży o zatopionym mieście.

Poziom Morza Kaspijskiego zmieniał się w ciągu tysiącleci wielokrotnie. Dni, kiedy jest ono znacznie płytsze niż przed wiekami, cofające się wody odsłoniły w pobliżu Baku małą wyspę... z pozostałościami antycznych konstrukcji.

Przed paroma laty wiatr wywiał piasek na brzegu morza, odsłaniając ruiny dużego miasta. Znalezione przez archeologów naczynia gliniane, pozwoliły przypuszczać, że aż do wieku XIV w mieście tym mieszkali ludzie.

W wieku XIX pewien arabski geograf napisał, że na Morzu Kaspijskim, u ujścia rzeki Kury, znajdowała się wyspa, której mieszkańcy wytwarzali z roślin powszechnie hodowanej marsanny, czerwony barwnik. Innym faktem skłaniającym do myślenia jest odkrycie w XIX wieku na wyspie Nargen i w paru innych miejscach śladów starych dróg prowadzących ku morzu i znikających pod wodą.

Dokąd prowadziły te trakty? Czyżby ich zagadka była rzeczwiście tajemnicą zatopionego Kontynentu?

Życia emigracji

Śp. ks. Józef Chechelski S.J.

Wiadomość o śmierci Ojca Józefa Chechelskiego podał speaker Radia Watykańskiego dnia 27 czerwca b.r. Jeden z mieszkańców Montceau usłyszał ją pierwszy i niezwłocznie powiadomił swoich najbliższych. Z kolei rozszła się ona lotem błyskawicy po parafiach, gdzie ks. J. Chechelski duszpasterzował przez siedem lat.

Kim był Ojciec Józef Chechelski?

Znali go wszyscy jako człowieka i kapłana ponad zwykłą miarę: mądry, pracowity, gorący patriota, o wielkim i czułym sercu dla ludzi i co charakterystyczne — dla zwierząt, które lubił karmić, a one odwziewały mu się zaufaniem, tak, że na wakacjach w Merano ptaki przychodziły mu do ręki i siadały na ramionach. Kochał szczerze swych parafian. Największą jednak miłością ogarniał dzieci i młodzież. Przeżywał głęboko losy Kościoła, Ojczyzny ziemskiej. Był przede wszystkim kapłanem, a obowiązki swego stanu spełniał jak najdokładniej dla chwały Boga i dla dobra dusz rodaków, rzuconych losem tułaczym na emigracji. Był człowiekiem głęboko wykształconym, dobrym psychologiem. Lubił sztukę, kochał piękno, rozmawiał, nikogo nie pomijał. Dla każdego znajdował czas. Był powiernikiem dusz, doradcą w sprawach trudnych. Lubił mocno pracę na parafii. Cieszył się niezmiernie swymi osiągnięciami, a była to radość czysta, wypływająca z ducha kapłańskiego, że coś mógł uczynić dla swych parafian i rodaków. Był szanowany przez kapłanów polskich oraz konfratrów Francuzów, którzy poważali go dla jego wszechstronności a zarazem prostoty.

Praca proboszcza na placówce w Montceau-les-Mines

Ojciec Chechelski przybył do Montceau-les-Mines w październiku 1949, gdzieś przed Wszystkimi Świętymi. Parafię zastał dobrze zorganizowaną. Niebawem, zabrał się do pracy duszpasterskiej z całym zapalem. Była to praca nie łatwa. Do swych parafian trzeba było dojeżdżać codziennie i to niekiedy po kilka razy na dzień, by odprawić Mszę św., uczyć katechizmu, brać udział w zebraniach itd. Jeśli chodzi o naukę katechizmu, to podawał prawdy wiary w formie zrozumiałej i przystępnej. Dużo objaśniał, tłumaczył. Chciał dobrze przygotować dzieci do życia, uodpornić na trudności, które ich miały czekać w przyszłości. Kochał te dzieci. Do każdego podchodził jak ojciec, z uśmiechem na twarzy. Dzieci i młodzież darzyli go zaufaniem. Kochał bardzo młodzież. Często odbywał z nimi zbiórki, przeprowadzał rozmowy. Na zbiórkach omawiał sprawy duchowe, społeczne, otwierał oczy na wiele problemów życiowych. Był Patronem Okręgowym Młodzieży. Przeprowadzał Złoty Okręgowy, urządzał konferencje. Zależało mu na rozwoju duchowym i fizycznym młodzieży polskiej.

Folklor

To on utworzył grupę folklorystyczną na La Saule. Sprowadza z Londynu profesorkę tańców ludowych, panią Olę Zeromską, osobiście przyjeżdża na próby i kieruje nimi. Dlatego grupa z La Saule jest znana nie tylko w okolicy, ale też daleko stąd. Młodzi wyjeżdżają z występami do Vichy, do Chambéry na 100-lecie kolei francuskiej, do Dijon na „święto wina”, pod Paryż, do Normandii, do Argentan w La Corèze — wszędzie przyjmowani nadzwyczajnie. Tańce polskie budzą podziw u widzów. W Charolles na konkursie międzynarodowym

tańców ludowych, urządzonych przez tamtejszy zespół, w r. 1957 grupa z La Saule zdobywa czołowe miejsce. Organizator i kierownik tamtejszej grupy „Les Gas Charollais” te słowa wpisuje młodym do albumu:

„Dla tej grupy tak niezmiernie sympatycznej, składam najszczerze uznanie i głęboką wdzięczność od wszystkich z Charolles, których zdobyliście serca przez czar, piękno tańców oraz przez ich niepomierny wdzięk. Niech żyją Polacy, nasi przyjaciele!”

Ks. prof. Chechelski pragnął, aby młodzież wszędzie gdzie tylko wyjeżdża, nosła ze sobą polską kulturę. Mówił im często: „Wy jesteście ambasadorami Polski”. Pragnął bardzo, aby ułożenie młodzieży, takt, były uwytłumione w jej zachowaniu się i w rozmowie z innymi. Pragnął, aby mówili ładnie po polsku. Często ich poprawiał, dużo im tłumaczył, cierpliwie pracował nad ich urobinem. A wszystko to czynił dyskretnie, aby nikogo nie urazić. Zawsze uśmiechnięty, życzliwy, dobry, oddany. Kiedy w marcu 1957 r. żegnał się z młodzieżą, takie im wpisał słowa do ich albumu: „Młodzieży w uroczysty dzień chrztu Grupy Folklorowej i jej pięćciolecia, życząc, by znalazła w niej wyraz swej szlachetnej, młodej, polskiej duszy”.

Praca w innych organizacjach

Ks. Chechelski poświęcał się również dla wszystkich innych organizacji katolickich, a było ich nie mało. Był Moderatorem Bractw Żyw. Różańca Matek. Lubiał do nich głosić nauki w kościele czy też na sali zebrań. Mężów Katolickich podtrzymywał na duchu, rozwijał swą działalność wśród Polek, których koło istnieje w parafii. Interesuje się śpiewem, muzyką. Przychodził osobiście na lekcje śpiewu. Stara się, aby chóry były na poziomie. Dostarcza materiału dla chórów. Nic więc dziwnego, że Chóry z Montceau stają się znane szerzej, nawet w radiu francuskim i watykańskim.

W r. 1952, kiedy ośmiu neoprezbiterów zostało wyświęconych w Paryżu, wychodząc ze Seminarium Polskiego, zaprasza jednego z nich do Montceau-les-Mines (Derendela) i tu urządza mu Prymicje. Uroczystość ta była manifestacją religijno-narodową. Bierze w niej udział Duchowieństwo polskie, Siostry, organizacje katolickie i narodowe. Był to dzień niezapomniany dla Prymicjanta oraz dla polskiej parafii i dla całego Okręgu P.Z.K., który czynnie przygotował tę uroczystość. Łączyły go żywe stosunki przyjacielskie z kapłanami-rodakami, z którymi współpracował. Lubiał brać udział w zjeździe kapłanów polskich. Omawiał z nimi sprawy duszpasterskie, wyjaśniał i naświetlał niektóre problemy. Prowadził ożywioną dyskusję. A wszystko to dla dobra dusz, dla zbudowania braci.

Znal się na medycynie. Studiował ją przeciw. Nic dziwnego, że podczas koledy oraz gdy odwiedzał parafian, umiał poradzić, często też dawał trafną diagnozę. Odwiedzał chorych po domach, po szpitalach. Umiał znaleźć dla nich słowa gorącej otuchy, pociechy. Zaopatrywał na śmierć. Zawsze z głęboką wiarą, z miłością chrześcijańską odnosił się do cierpiących.

Był delikatnym w obyciu z innymi. Niemniej jednak lubiał humor. Śmiał się serdecznie, kiedy udało mu się rozweselić innych. Kiedy był zaproszony na obiad do parafian, znalazł się na sztuce kulinarnej.

ABONAMENT

możesz opłacić:

WE FRANCJI: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St-Honoré, Paris (1). — Konto pocztowe: Paris N° 12.777-08 (5.20 F kwartalnie).

W BELGII: Ks. *Marion Walensa*, — O.M.I., 72, rue Jourdan — Bruxelles 6. Konto pocztowe: Bruxelles 3699 40. (50 fr. belg. kwartalnie).

W DANII: Ks. *Jan Szymaszek* — Hans Bogbinders Alle, 2 — Kobenhavn S.

W HOLANDII: Ks. *Van der Zee*, O.M.I., Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W NIEMCZECH: Ks. *Ernest Drescher* O.M.I., 29 Oldenburg (OLDB), Donnerschwee Str. 322. Konto pocztowe: Hannover 1854-50.

W WIELKIEJ BRYTANII: *J. Ciemiór*, 47, Brackley Rd — London W. 4. — (8/- sh. kwartalnie).

Doceniał wkład gospodyń i ich pracę, ich zalety. Dziękował im przy odejściu.

Cierpienia, choroba i śmierć

Podczas wojny ostatniej, ks. J. Chechelski był duszpasterzem dla Polaków w południowej Francji. Objedzał wiele departamentów. Trudne warunki duszpasterzowania, przemoczony, przeziębiony, głodny, to już odbiło się na jego zdrowiu, które nie było najlepsze. Wspominał sam o kilku wypadkach, kiedy jechał z posługą kapłańską, naraził się Gestapo, które go rewidowało i zatrzymywało, chcąc od niego wiadomości dokąd jedzie itd. Skromną jego walizkę przetrząsano drobiazgowo.

Wiedział co to jest cierpienie, bo sam dużo cierpiał, choć tego nie zawsze dawał poznać po sobie. Kiedyś w rozmowie opowiadał mi, że niekiedy odczuwał ból głowy przez całe tygodnie. Wiele przechodził operacji w czasie operowania żołądka wycięto mu 3/4. Potem operowano dwunastnicę. W 1963 wątrobę, w 1966 nerkę, którą wycięto zupełnie. 27 stycznia 1967 r. w nocy, dostał częściowego ataku paralizu i odtąd już nie mógł odprawić Mszy św. W klinice przebył aż do Świąt Wielkanocnych, gdzie pod opieką specjalnego brata-infirmary i słynnego dra Capparrone przeżył zapalenie płucnej; (pompowano mu dwa razy w tygodniu wodę z boku). Przeżył i tę chorobę i inne jeszcze dolegliwości z ogromnym męstwem i ku podziwowi lekarzy. W miesiącu czerwcu, choć bez specjalnych cierpień, gasł na oczach. Od 27 stycznia, co noc, ktoś z rodziny zakonnej dyżurował przy Ojcu, tak, że obok opieki lekarskiej, miał do kogoś przemówić. Dyktował listy, prosił o wiadomości ze świata, z Polski. Pragnął jechać do Polski.

W tym roku przypadła Jubileusz. Pięćdziesiąt lat temu wstępował do Nowicjatu w Starejwsi, do OO. Jezuitów. Tam u stóp cudownego obrazu M. Bożej, miał się spotkać z kolegami, by podziękować Bogu za łaskę powołania oraz owocnego życia apostołskiego. Pan Bóg powołał go po nagrodę wcześniej.

Z jednej strony stale planował podróż i dalszą pracę, a z drugiej zdawał sobie sprawę, że opada z sił. Oleje św. przyjął z całą świadomością. Jeszcze w dniu śmierci przyjął Komunię św. — Gdy lekarz stwierdził, że mimo zastrzyków, puls Ojca słabnie i oddech staje się niezmiernie ciężki, uprzedził jego konfratrów, że jest to stan agonalny. O. Tomasz Roztworowski, bliższy kolega Zmarłego i współpracownik z Radia Watykańskiego, rozpoczął od-

mawiać na głos różaniec. Podczas modlitwy, O. Chechelski, westchnawszy kilka razy, oddał ducha swego Bogu.

Niebawem, po otrzymaniu wiadomości o zgonie śp. ks. Józefa Chechelskiego, w parafiach, gdzie duszpasterzował, zostały odprawione nabożeństwa żałobne za Jego duszę.

Ślusznie możemy się spodziewać, że O. Chechelski, któremu były tak drogie i bliskie sprawy i troski parafii, które do końca życia obejmował swą modlitwą i trwałą oraz głęboką miłością, będzie nam patronował z nieba, na które swym pracowitym życiem w pełni zasłużył.

Ks. T. Derendal

ANGLIA

W ROK PO ŚMIERCI GENERAŁA BORA-KOMOROWSKIEGO

Dnia 24 sierpnia minęła pierwsza rocznica śmierci śp. gen. T. Bora-Komorowskiego. Wieczorem o godz. 18-tej zebrał się na cmentarzu londyńskim Gunnersbury liczni Akowcy oraz przedstawiciele życia politycznego, kombatanckiego i społecznego. Przybyła pani Irena Komorowska z synem Adamem i z synową. Naczelne władze Koła AK reprezentowali gen. T. Pelczyński — przewodniczący Rady Naczelnej i Fr. Miszcza — prezes Zarządu Głównego. Byli także obecni gen. K. Ziemiński — przewodniczący komisji Krzyża Armii Krajowej, gen. K. Głabisz, płk. K. Iranek-Osmecki i inni.

Przy mogile zaszypanej świeżymi kwiatami, ustawili się Akowcy z białoczerwonymi opaskami na rękawach, po czym gen. Pelczyński złożył na grobie w towarzystwie J. Konopackiej — przewodniczącej Zarządu Okręgu W. Brytania Koła AK i mjr. J. Łoskoczyńskiego — członka Rady Naczelnej Koła AK — wieniec w formie kotwicy, utkany z białoczerwonych goździków. Po oddaniu hołdu zmarłemu chwilą milczenia, odczytał płk. P. Kraczkiewicz wzruszający „Apel poległych”, poświęcony pamięci wszystkich żołnierzy Armii Krajowej i Polski Podziemnej.

Dwie godziny później zbrano się ponownie, tym razem w znacznie liczniejszym gronie, w kościele św. Andrzeja Boboli, by wziąć udział w żałobnej Mszy św. za duszę gen. Bora-Komorowskiego i zmarłych Akowców. Kościół był wypełniony. W pierwszych ławkach zajęła miejscia rodzina zmarłego, członkowie władz Koła AK, przedstawiciele życia politycznego z amb. E. Raczyńskim i przewodniczącym Rady Jedności Narodowej dr T. Bieleckim na czele, gen. S. Kopański, gen. K. Ziemiński, gen. Małinowski, starzy towarzysze broni i przyjaciele zmarłego, prezes Zjednoczenia Polskiego P. Hęciak, przedstawiciele organizacji kombatanckich, społecznych a najliczniejsze były rzesze Akowców. Mszę św. odprawił ks. prał. K. Solowej.

FRANCJA

PAŹDZIERNIK „MIESIĄCEM INWALIDY”

Drodzy Rodacy!

Minęło ćwierć wieku od chwili, kiedy zawierucha wojenna wyrzuciła poza granice Polski setki tysięcy jej synów. Jedni padli walcząc o jej całość, niepodległość i wolność, inni pozostali na uchodźstwie.

Tracili życie i zdrowie w walce o wolność, żołnierze na froncie i ludność cywilna, na szafkach Warszawy, w ruchach oporu czy w obozach koncentracyjnych.

Okrutna wojna pozostawiła liczne ofiary wśród społeczeństwa polskiego na uchodźstwie. Teraz — kiedy brzemień starości objęło większość dawnych kombatanatów wojennych, ich dolegliwości fizyczne stały się bardziej dotkliwe, bolesne i wymagają oni — większej opieki i pomocy, aniżeli wówczas, kiedy to 25 lat temu mogli łatwiej znosić wszelkie trudy i znoje bytu emigracyjnego i swoje inwalidztwo — zadania naszego Związku w zakresie opieki, są nadal aktualne, są ważne. By im podolać, pomóc tym wszystkim którzy na tę pomoc zasłużyli i do nas się o nią zwracają — Zarząd PZIW zwraca się z apelem do wszystkich swych wypróbowanych przyjaciół, by w tym roku w okresie „Miesiąca Inwalidy” przyszli z pomocą swym bliźnim — ofiarom wojen.

Miesiąc Inwalidy jest wyrazem pamięci o swych kolegach wojennych. Niech on będzie również znamieniem solidarności uchodźstwa polskiego.

Niżej podpisani członkowie Zarządu władz Związku zapewniają wszystkich ofiarodawców, że *każdy zebrany frank pójdzie na pomoc dla tych kolegów i wdów, którzy sobie na nią zasłużyli i jej potrzebują.*

Ofiary prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe Związku: (C.C.P. 7913-93 Paris — Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Gilles, Paris (3)), lub czekiem bankowym, ew. przekazem pocztowym, wypłaconym na nazwisko Związku.

Licząc na poparcie naszej prośby, z góry serdecznie dziękują

Zarząd PZIW

B. Jagielowicz, prezes; inż. Serafiński, wiceprezes; R. Ciemiór, wiceprezes; L. Dzieciuch, skarbnik; F. Rynkiewicz, zast. skarbnika; Z. Cappileri, sekretarz; J. Stypkowski, zast. sekretarza.

Komisja Rewizyjna:

J. Kuczowski, prezes; H. Janiszewski; M. Zawadzki; M. Jaculewicz; J. Surowicz.

Sąd Koleżeński:

Mec. Onyszkiewicz, prezes; J. Zaleski, cz.; St. Suszyło, cz.; Z. Łuczkiwicz, cz.; G. Komorowska, cz.; S. Suwała, cz.; F. Olesiewicz, cz.; Delong, cz.; Z. Wojtowicz, czl.

OFIARY NA BUDOWE KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS

(Ciąg dalszy)

Wesoły Stefan — Meaulne (Allier) ..	10,00
Kolo Byłych Wojskowych — Châteauroux (Indre)	126,00
(Lista imienna poniżej)	
Siostra Maria Hyacinthe — St. Riquier (Somme)	15,00
Oselkowski Wawrzyniec — Wuenheim (Ht Rhin)	50,00
Ks. Zajac Franciszek — Potigny od:	
N.N.	100,00
Świątek — Le Havre	10,00
Kuhn Ludwik — Le Havre	10,00
Stankiewicz — Mondeville	50,00
Sankoff Józefa — Caen	5,00
Ks. Ziółkowski Dominik — Pulversheim (Ht Rhin) — (wyrównanie) ..	15,00
Fojut Antoni od:	
Mitoray — Toulon s. Allier	50,00
Baranowski — Amiens (Somme)	50,00
Cieśliewicz — Marles-les-Mines (P. de C.)	50,00
Nolher Katarzyna — La Clarence (P. de C.)	10,00
Michalak — Bruay en Artois (P. de C.)	100,00
N.N. — Bruay en Artois (P. de C.)	20,00
N.N. — Bruay en Artois (P. de C.)	15,00
Bezimienni z Haillicourt (P. de C.)	10,00
Zbiórka w Haillicourt (P. de C.)	25,00
Buta Marianna i Józef — Barlin (P. de C.)	200,00
Świtalski Jan — Labourse (P. de C.)	100,00
J.L. — Noeux-les-Mines (P. de C.)	25,00
A.O. — Noeux-les-Mines (P. de C.)	25,00
F.P. — Mazingarbe (P. de C.)	100,00
Pralat Ludwik — Mazingarbe (P. de C.)	50,00
Mastalerz Helena — Mazingarbe (P. de C.)	50,00
Robakowski M. — Mazingarbe (P. de C.)	50,00
Bezimienni z Bully-les-Mines (P. de C.)	100,00
Gunther-Warenczak — Bully-les-Mines (P. de C.)	50,00
Przybylak Zofia — Vendin-le-Vieil (P. de C.)	60,00
RAZEM :	1.531,00

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe „Dziela Tysiąclecia” Wychodźstwa Polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens
C.C.P.: 1804-99 LILLE.

Zbiórka przeprowadzona przez Byłych Wojskowych w Chateauroux:
Przekowiak 10,00; Pawelczyk 10,00; Lambert 10,00; Piotrowski 10,00; Olejnik 10,00; Młodnyński 10,00; Budyński 5,00; Domagała I. 5,00; Domagała M. 5,00; Benz 5,00; Podsiadła 5,00; Figiel 5,00; Zalas 5,00; Dorod 5,00; Rogosz 5,00; Makala 5,00; Jazwiński 5,00; Słowikowski 3,00; Daćko 3,00; Grodzki 3,00; Figiel 2,00. — Razem 126,00 F.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{re})

Telefon: RICHelieu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKORCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI, O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Polscy rybacy na Atlantyku

W roku bieżącym na Atlantyku pojawił się po raz pierwszy polski pływający port rybacki. Przez trzy miesiące pod jego wielkie burty zawiązały trawlerzy rybackie, które — dokonując połowów kilka tysięcy mil od portów ojczystych — na oceanie wyładowały rybę, tam też pobierały paliwo i niezbędne zaopatrzenie.

Oczywiście, określenie port jest w tym wypadku jedynie przenośnią, faktycznie bowiem 15 polskich trawlerów towiło na Atlantyku we współpracy z pierwszą polską, zbudowaną w Stoczni Gdańskiej przemysłową bazą rybacką „Gryf Pomorski”. Kiedy z lodowatych łowisk Labradoru flotylla przesunęła się do brzegów Kanady, miarą zainteresowania, jakie wzbudziła tam polska baza rybacka, było zaproszenie jej do złożenia wizyty w porcie Halifax, który zaoferował „Gryfowi Pomorskiemu” zwolnienie z opłat portowych i bezpłatne pobranie wody.

Wprawdzie wyprawa atlantycka „Gryfa Pomorskiego” była eksperymentalna i miała dać niezbędne doświadczenia dla przemysłowej eksploatacji floty w oparciu o statki-bazy, nie znaczy to jednak wcale, by polscy rybacy byli nowicjuszami na wodach atlantyckich. Przeciwnie, zarówno chłodnie, sztormowe wody Północnego Atlantyku, jak tropikalne wody zachodnich wybrzeży Afryki Środkowej od kilku lat są terenem pracy polskich statków rybackich.

Wyjście na Atlantyk stało się po wojnie koniecznością w związku z ogromnie szybkim rozwojem polskiej floty rybackiej i coraz lepszymi wynikami jej połowów. Od 1951 roku połowy, przeprowadzane na tradycyjnych łowiskach Bałtyku, nie przekraczały 70-80 tysięcy ton ryb rocznie i — zgodnie z porozumieniem państw nadbałtyckich — wyczerpywały przypadające na Polskę zasoby rybne tego niewielkiego zbiornika.

Podobnie było z połowami śledzi na Morzu Północnym. Po wojnie Polska bardzo poważnie rozbudowała flotyllę trawlerów śledziowych, które po roku 1960 osiągnęły połowy roczne 85-90 tysięcy ton, w latach zaś 1964 i 1965 ponad 110 tys., to jednak dalsze powiększenie tych połowów stało się sprawą problematyczną wobec coraz bardziej realnego niebezpieczeństwa „przełowienia” rybnych wód Mo-

rza Północnego przez tysiące operujących tam przez cały rok trawlerów.

Jedynym terenem dalszej ekspansji pozostał Atlantyk, tam też skierowała się uwaga i cały wysiłek polskiego rybołówstwa w ostatnich latach. Na Atlantyk też przeznaczone były nowoczesne statki rybackie, budowane w polskich stoczniach — wszystkie w dużym stopniu zmechanizowane, zautomatyzowane i samowystarczalne przez okres kilku miesięcy pobytu na oceanie.

Pierwsze eksperymentalne połowy na wodach Północnego Atlantyku przeprowa-

FRANCUSKI EPIZOD NA ODRZE

W 1943 r. władze hitlerowskie w okupowanej Francji zarządziły pobór młodzieży francuskiej do prac przymusowych na terenie Rzeszy. M.in. skierowano wówczas 1.200 młodych Francuzów do pracy we flocie rzecznej na Odrze, gdzie spotkali się z towarzyszami niedoli — Polakami. Władze hitlerowskie stworzyły dla tej kategorii robotników katorżnicze warunki pracy. Głód, wycieńczająca praca, złe traktowanie, wszystko to powodowało dużą śmiertelność wśród przymusowych robotników. Z 1.200 przywiezionych z Francji, co 15-ty robotnik został nad Odrą na zawsze.

Kilka kilometrów od Wrocławia, w skarpie mostu służy Rędzin na Odrze, widnieje kamienna tablica, na której wyryły teski w języku francuskim i polskim głosi:

„Marynarze, zachowajcie w pamięci: Tu, nad Odrą, młodzi Francuzi, ofiary bestialstwa hitlerowskiego, cierpieli i ginęli u boku braci Polaków. Niech ich męczeństwo służy sprawie pokoju i wolności narodów”

U dołu widnieją dwa podpisy: Amicale des Anciens Mariniers Oder-Elbe-Rhin, France — i Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Wrocław. Wmurowanie tablicy z udziałem Francuzów i Polaków odbyło się przed 10 laty. Stronę francuską reprezentował p. André Simiand z Lyonu, były więzień - marynarz, który pływał na statku odrzańskim.

Obecnie każda niemal delegacja francuskich kombatanów, która bawi we Wrocławiu ma w swej marszrutce to miejsce, nad którym troskliwą pieczę sprawuje załoga rędzińskiej służy. (zap)

dzone zostały przez trawler gdyńskiego przedsiębiorstwa „Dalmor” w 1958 roku. Kiedy trwało rozpoznanie właściwości lodowatych, sztormowych wód tego rejonu, w Stoczni Gdańskiej powstał pierwszy nowoczesny statek przystosowany do połowów na tak odległych łowiskach. Był nim trawler-przetwornia o nośności 1.250 ton, wyposażony w urządzenia przetwórcze i zamrażalnie i zdolny do odbywania rejsów trwających do 3 miesięcy bez zawijania do portu.

Do chwili obecnej zbudowano 19 takich statków, przekazując je do eksploatacji przedsiębiorstwu „Dalmor” w Gdyni, specjalizującemu się w połowach na Północnym Atlantyku, podczas gdy podobne przedsiębiorstwo „Odra” w Świnoujściu zostało wyposażone w 17 nieco mniejszych jednostek, przystosowanych do połowów na wodach środkowo afrykańskich, które stały się obszarem jego eksploatacji.

W ciągu siedmiu lat polskie połowy atlantyckie wzrosły ponad stokrotnie.

Ten kierunek rozwojowy będzie utrzymywany nadal mimo odległości łowisk od kraju. Połowy bałtyckie i północnomorskie będą utrzymywały się mniej więcej na dotychczasowym poziomie, podczas gdy północno- i środkowoatlantyckie, będą wzrastały.

Statki łowiące na Atlantyku dostarczają ryby na spożycie wewnątrz kraju, wykonują równocześnie ważne funkcje eksportowe. Trawlerzy-przetwornie sprzedają zamrożone filety w kanadyjskim porcie St. Johns, trawlerzy-zamrażalnie zaś zawijają do portów zachodnio-afrykańskich, sprzedając tam część swych połowów.

Stocznia Gdańska buduje obecnie drugą podobną do „Gryfa Pomorskiego” przemysłową bazę rybacką o nośności 10 tysięcy ton. Wejdzie ona do eksploatacji pod koniec roku, zapewniając polskiej flocie rybackiej pełną obsługę na wodach atlantyckich.

Te niezwykle nowoczesne, uprzemysłowione statki nie są jednak ostatnim wyrazem polskiej myśli technicznej. Polscy inżynierowie opracowali już i opatentowali plany prawdziwego pływającego portu o napędzie jądrowym. Nie będzie to już statek, lecz pływająca wyspa w kształcie litery Y i długości ramion dochodzących kilkuset metrów. Odpowiednio zakotwiczona na głębokich wodach, będzie mogła dawać schronienie statkom nawet przy ciężkim sztormie. Będzie od nich odbierała ryby i przerabiała je, przekazując gotowe produkty na statki transportowe.

Jest to, oczywiście, projekt, który poczeka jeszcze na realizację, tymczasem zaś już w ciągu najbliższych lat polskie rybołówstwo otrzyma kilka mniejszych statków transportowych, które będą odbierały z trawlerów rybę i przewoziły je do kraju w swych chłodzonych ładowniach. W ten sposób rynek będzie systematycznie zaopatrywany, a statki łowcze nie będą traciły czasu na zawijanie do portów.

Alojzy MĘCLEWSKI